

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: eNCeK Radio

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Trzystu pięćdziesięciu artystów z dziewięciu krajów, trzydzieści osiem różnorodnych wydarzeń dla szerokiej publiczności. Na samym koncercie bawiło się kilka tysięcy osób z całej Polski. Europejski Stadion Kultury to największe wydarzenie kulturalne w Rzeszowie i zarazem pierwsza odsłona festiwalu Wschód Kultury, odbywającego się w trakcie wakacji w trzech polskich miastach. Na podkarpaciu zabawa trwała od dwudziestego drugiego do dwudziestego piątego czerwca. Wyjątkowym wydarzeniem był czwartkowy koncert Art Celebration filharmonii podkarpackiej, który w tym roku odbywał się pod hasłem East United.

♪ [Fragment utworu]

BARTŁOMIEJ SKUBISZ „ESKAUBEI”: Wszystko zaczęło się w roku dwa tysiące trzynastym, kiedy ja wspominałem ówczesnemu dyrektorowi estrady rzeszowskiej o tym, że mam taki pomysł na koncert, w którym chciałbym połączyć muzykę jazzową z muzyką hip-hopową. Bartłomiej Skubisz „Eskaubei”. W pewnym momencie dostałem taki sygnał, że byłaby możliwość, żeby ten koncert odbył się w ramach europejskiego Wschodu Kultury. Wtedy zaprosiłem do współpracy Zbigniewa Jakubka, ponieważ jest to człowiek, którego niezwykle cenię. Świetny muzyk z bogatym dorobkiem i z niezbędnym doświadczeniem też przy organizowaniu jakiś bardziej skomplikowanych przedsięwzięć muzycznych. Złapaliśmy taki, że tak powiem, wspólny lot, sprawdziliśmy się w boju. Zbyszek zaaranżował większość utworów na ten koncert. Mieliśmy wielu gości z polski, z zagranicy. Wszyscy ze sobą świetnie się czuli i kiedy pojawiał się okazja, żeby kontynuować ten projekt nie zastanawialiśmy się nad tym, ale zakładaliśmy sobie, żeby każda edycja była jednak trochę inna. Są pewne części wspólne. Natomiast przede wszystkim stawiamy na konfrontowanie ze sobą różnych artystów, różnych muzyków, różnych wykonawców reprezentujących bardzo

różne gatunki muzyczne, różne środowiska, różną estetykę. Natomiast zawsze jakaś jedna idea przyświeca danej edycji festiwalu. Trochę ciągniemy w swoje strony, ale jesteśmy też bardzo otwarci na własne pomysły i mamy przede wszystkim do siebie dużo zaufania i kiedy Zbyszek mówi mi „słuchaj zaprosimy tego gościa” to ja wiem, że ten gość, który przyjedzie będzie świetny, „zaprosimy ten zespół” wiem, że ten zespół będzie świetny nawet, jeżeli go nie słyszałem. Kiedy ja mu też coś proponuje on również ma do mnie zaufanie, ale właśnie zawsze ta idea, którą wymyślamy na daną edycję determinuje też skład, ponieważ mogliśmy zaprosić innych muzyków, ale mieli być to muzycy w tym roku, którzy są związani jednak z regionem. Kiedy dowiedziałem się, że Tomek Sowiński, świetny perkusista związany ze sceną trójmiejską, że on pochodząc z Rzeszowa, tutaj wychowując się, kończąc liceum, nigdy w życiu nie grał tu jakby po opuszczeniu szkoły, to wydawało mi się to wręcz niewiarygodne i teraz, kiedy jego rodzice, ludzie już w podeszłym wieku po prostu przychodzą i czekają bardzo na ten koncert i są szczęśliwi, że ich syn może zagrać w filharmonii Rzeszowskiej. To jest świetna sprawa.

TOMASZ SOWIŃSKI: Wyjechałem z prostej przyczyny, bo po prostu wyjechałem na studia do Gdańska. Tomasz Sowiński. I tam jak skończyłem studia to już zostałem, żeby spróbować tam się wlepić w to środowisko, bo porwało mnie tam wielu świetnych muzyków, zresztą nadal jest i tak się złożyło, że do tej pory jakoś koncertowałem w wielu miejscach w kraju i tak dalej, ale tutaj jakoś były parę razy przymiarki, żeby tutaj zagrać, ale kończyły się one fiaskiem. Aż wreszcie zostałem przez Bartka wspaniałomyślnie zaproszony tutaj do wzięcia udziału w tym świetnym wydarzeniu i jestem cały szczęśliwy, że wreszcie mogłem zagrać tutaj, w mieście, w którym się wychowałem i czuje się z nim bardzo związany, bo takie ważne też lata mojego życia tutaj spędziłem. Raz, że pierwszy raz też z tymi muzykami wystąpiłem to zawsze jest jakaś adrenalina, a dwa że mogli moi bliscy być na koncercie wreszcie po wielu latach i posłuchać mnie. Ja mogłem dla nich zagrać i to muszę powiedzieć, że duże przeżycie, naprawdę.

♪ [Fragment utworu]

BARTŁOMIEJ SKUBISZ „ESKAUBEI”: Tegoroczna edycja Art Celebration jest podzielona na trzy części. W pierwszej części oddajemy hołd muzykom, kompozytorom związanym z Rzeszowem aczkolwiek jest to hołd taki mocno autorski gdzie też jakby inwencja grających nawiązuje tylko do twórczości tych wykonawców chodzi o żydowskiego kompozytora, który zrobił naprawdę relatywnie dużą karierę w Stanach Zjednoczonych, jeszcze przed pierwszą wojną światową, również Wojciech Kilar, który był związany z Rzeszowem. Tutaj uczył się. Tutaj odkrył swoje powołanie kompozytorskie i Tomasz Stańko, czyli honorowy obywatel, autor hejnału Rzeszowa i osoba Witolda Reka, świetnego kontrabasisty również z Rzeszowa, który od trzydziestu lat mieszka w Niemczech. Łączę Tomasza Stańko z Witoldem Rekiem, ponieważ oni kilkanaście lat ze sobą razem grali, między innymi w projekcie Freeelectronic. Nagrali wspólnie cztery płyty i obaj są z Rzeszowa. To jest naprawdę coś niesamowitego dla ludzi stąd. I część druga, czyli premiera w Polsce premiera koncertowa projektu “Lem. Muzyczne sfery” to formacja Vitold Rek & the Spark. Ja też mam przyjemność uczestniczyć w tym koncercie. Prócz tego to Tomek Nowak, Tomek Sowiński, Dominik Wania, Miłosz Pękała i Rafał Potocki. Lem nie pisał muzyki, dlatego to jest też taka, powiedzmy interpretacja, to jest wyciągnięcie z powieści Solaris, takich ludzkich uczuć pomiędzy dwojgiem bohaterów w całej tej otoczkę, takiej powiedzmy popularno-naukowej i przeniesienie tego bardzo, oczywiście tak umownie, luźnie na muzykę. Staramy się wytworzyć pewien klimat, z którym też część wizualna nam pomoże. Klimat właśnie znajdowania się na tej stacji kosmicznej. Klimat taki trochę kosmiczny, żeby w tej muzyce się przejawiał.

♪ [Fragment utworu]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jak powstał projekt “Lem. Muzyczne sfery”?

VITOLD REK: Ten projekt powstał na zamówienie festiwalu Lema w Darmstadt w Niemczech. Vitold Rek. Były koncerty, były wykłady, filmy i tak dalej i mnie

poproszono o wykreowanie pomysłu na muzykę i literaturę Lema i do tego projektu zaprosiłem Bartka Skubisza „Eskaubei” i trębaczka Tomasza Nowaka też z Rzeszowa i ten projekt wykonaliśmy w listopadzie w zeszłym roku. Graliśmy tam swoje utwory i pomiędzy utworami były czytane fragmenty z powieści „Solaris” Stanisława Lema. Ta muzyka korespondowała z tymi tekstami jakby je uzupełniała i też pokazywała ten futurystyczny klimat twórczości Lema. Zagramy teraz jakby w podwójnym składzie, w sześć osób i będzie wspaniały pianista z Sanoka - Dominik Wania i generalnie jest to projekt, który nas złączył muzyków pochodzących z Rzeszowa albo z Podkarpacia, także też to była idea tego projektu, żeby go zagrać właśnie w takim rodzinnym, powiedzmy, składzie i ta muzyka jest coraz bardziej otwarta i bogatsza w elementy, które wnoszą muzycy, którzy w zeszłym roku z nami nie grali. Gramy w konwencji współczesnego europejskiego jazzu, ale są też takie utwory, gdzie można powiedzieć, to jest rap, funky czy groove. Muzyka, która też stylistycznie jest otwarta, ale bardziej powiedzmy zbliżona do współczesnego dnia, niż powiedzmy muzyka swingowa z lat trzydziestych. Generalnie chodzi o wprowadzenie słuchacza w klimat literatury czy powiedzmy poezji i muzyka ma za zadanie wzbogacić fantazje słuchającego. My muzycy mamy jakby za zadanie stworzenie aberracji, czyli też dania możliwości słuchającemu na zrozumienie tekstów czy przeżycia ich w trochę inny sposób, niż gdyby czytali książkę dla siebie samego.

BARTŁOMIEJ SKUBISZ „ESKAUBEI”: Myślę, że sprzyja ta muzyka wyobraźni takiej związanej właśnie z przestrzenią kosmiczną i tak dalej.

♪ [Fragment utworu]

TOMASZ SOWIŃSKI: Trzecia część też to świetna sprawa. Premiera koncertowa płyty zespołu Tołhaje “Mama Warhola”, na której pojawiają się fragmenty śpiewu mamy Andiego Warhola.

JANUSZ DEMKOWICZ: Wszyscy doskonale pewnie wiedzą, że mama Warhola pochodzi z małej miejscowości, niedaleko Medzilaborce na Słowacji, czyli to jest dosłownie za górką. Janusz Demkowicz, zespół Tołhaje. I ona będąc już w Stanach, za namową syna Andiego, Andriea po prostu, bo wszyscy również chyba wiemy o tym, że była to rodzina łemkowska, nagrała taką płytę z dziewięcioma pieśniami po to, aby ją przesłać swojej siostrze do tej wsi, pod Medzilaborce i tamta płyta przeleżała do lat osiemdziesiątych. Ona była nagrana, nagrana mniej więcej w latach pięćdziesiątych. Przeleżała do lat osiemdziesiątych z prozaicznego powodu, po prostu ludzie ci nie mieli odtwarzacza, adapteru i wracają do tego jak ją napotkaliśmy to około dwóch lat temu rozmawialiśmy z naszym słowackim kolegą Milanem Durnakiem, który nam opowiedział o tej płycie. Oczywiście to nie jest tak, że myśmy ją odkryliśmy, bo ona jest w muzeum Warhola, jako eksponat w Medzilaborcach i postanowiliśmy zrobić piosenki korzystając jak gdyby z tych sampli.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jeżeli chodzi o te pieśni, które na tej płycie się znalazły to podobno są pieśni, które ty znasz z dzieciństwa.

MARYSIA JURCZYSZYN-KULIK: Tak to prawda. Marysia Jurczyszyn-Kulik. Znam je bardzo dobrze, może troszkę niektóre słowa się różniły, bo wiadomo, że w każdej wsi troszkę inaczej, niektóre słowa brzmiały, czy niektóre słowa były, niektórych nie było, ale tak faktycznie je znam i z przyjemnością je zaśpiewałam. Byłam bardzo wzruszona też, bo na tej płycie jest też modlitwa jak Julia Warhola się modli i dosłownie tak samo mówi moja babcia i tak samo się modliła. Ja byłam szczerze wzruszona. Miałam łzy w oczach, po prostu byłam w szoku, że słyszę to znowu, ten język i to było dla mnie duże zaskoczenie. To jest ciekawe doświadczenie słuchać głosu Julii i po chwili ja śpiewam, jest to na pewno dla mnie nietypowy sposób występowania, ale jakoś czuje takie duchowe powiązanie z, może to zabrzmie śmiesznie, ale tak jest, z Julią. Ja ogólnie lubię grzebać w historii i takich tradycyjnych, archiwalnych rzeczach, więc dla mnie ma to jakąś magię.

TOMASZ SOWIŃSKI: Bardzo ciekawe rzeczy nam się zdarzają, bo tutaj Marysia znalazła wnuka, czyli to jest syn najstarszego brata Andiego Warhola.

MARYSIA JURCZYSZYN-KULIK: Tak, nazywa się James Warhola.

TOMASZ SOWIŃSKI: I udało nam się go namówić do tego, żeby przede wszystkim przekazał nam archiwalne zdjęcia swojej babci, których nikt nie ma na świecie i również obiecał napisać słowo wstępne do płyty, czyli będzie pisał o swojej babci.

♪ [Fragment utworu]

BARTŁOMIEJ SKUBISZ „ESKAUBEI”: Tomasz Stańko mówi, że tu często chodzi o światło, że tam gdzie człowiek pierwszy raz otworzy oczy i później wraca w to miejsce to wie, że to jest to jego miejsce i może to światło, powietrze w jakiś sposób tworzy pewną specyficzną aurę. Na pewno już ktoś, kto był kiedyś w Rzeszowie, albo ktoś, kto wychował się w Rzeszowie i tutaj wraca, czuje pewną aurę i mam nadzieję, że właśnie poczuje ją dzisiaj na tym koncercie.

♪ [Fragment utworu]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Nieodłączną częścią europejskiego stadionu kultury są muzyczne kolektywy, czyli wspólne występy artystów polskich i zagranicznych, przede wszystkim ze wschodniej i południowej Europy. W tym roku specjalne utwory przygotowali LemON i gruzińska grupa Rustavi, Monika Brodka i brytyjski zespół Unkle, Kamil Bednarek i ukraińska formacja DrymbaDaDzyga, Enej i Macedończycy z orkiestry Dzambo Agushevi.**

♪ [Fragment utworu]

PIOTR SOŁODUCHA: Był taki dziś zamysł, żebyśmy połączyli się z kimś z Ukrainy, ale to trochę było zbyt oczywiste. Piotr Sołoducha, wokalista zespołu Enej. My tą kulturę i tak łączymy, jeśli chodzi o nasz zespół, o nasz rodzaj muzyki. Chcieliśmy spróbować czegoś innego. Padła propozycja i to z naszej strony, żeby zaprosić zespół Dzambo Agushevi - orkiestra z Macedonii. Wielokrotnie czytaliśmy o nich same superlatywy, że to jest zespół określany drugim Bregovicem w dzisiejszych czasach, więc na pewno dla nas to przeogromne przeżycie. Spotkaliśmy się pierwszego dnia na próbach, czyli w środę. Nikt nie wiedział nic o sobie poza tym, jak oni wyglądają. Oni wiedzieli jak bariera językowa jest duża, bo nie wszyscy rozmawiają tam w języku angielskim, ale język muzyczny jest na tyle tutaj uniwersalny, że zawsze mogliśmy się dogadać i faktycznie uważam, że jest do dla nas przeogromna inspiracja spotkać się z nimi, zobaczyć tą tradycję, tą kulturę. Muzyką macedońską interesuję się od dawien dawna, ale takiej styczności bliskiej, w jaki sposób ją się wykonuje nigdy nie mieliśmy okazji spotkać i usłyszeć jeden w jeden. My jesteśmy zespołem, który broni się grupą, my jesteśmy zespołem w Polsce, który jest rozpoznawalny, który trochę broni się piosenkami. To są giganci, jeśli chodzi o te instrumenty. Mieliśmy próbę w Radiu Rzeszów w sali koncertowej, gdzie pracuje tam realizator dźwięku od trzydziestu lat. Mówi do mnie „słuchaj, widziałem tylu trębaczy, ale to, co oni wyprawiają na tych trąbkach to wręcz jest nie po Bożemu” tak sobie żartował, bo faktycznie genialni są. Nie mają żadnych barier wszystko grają z ucha. Nawet nie wiem czy oni znają nuty, ale to zupełnie nie ma żadnego znaczenia ich zgranie ich poziom tej gry jest naprawdę wirtuozerski, więc to dla nas zaszczyt, że się zgodzili i są tacy bardzo życzliwi, kulturalni i mimo tego, że my jesteśmy zdecydowanie od nich gorsi to sprawili, że nie czujemy żadnego dyskomfortu grając z nimi wspólnie. Oni wiedzieli, że my łączymy kulturę polską i ukraińską. My wiedzieliśmy, że oni grają szerokorozumianą muzykę bałkańską, więc ten nurt tego folku jest bardzo obszerny i bardzo życzliwi dla siebie nawzajem, więc to połączenie naprawdę wydaje mi się, że wyszło wspaniale i to jest chyba taki moment, że dzisiaj łapiemy nową świeżość w tym zespole i jest to dla nas coś tak wyjątkowego, coś tak pięknego, że bardzo byśmy znowu wejść chcieli w wiedzę teoretyczną, jeśli chodzi o taką muzykę i pewnie jakoś to zaowocuje.

DZAMBO AGUSEVI: Zgranie się z zespołem Enej nie było trudne. Ich rytmy są bliskie naszym sercom. Mamy też podobną pozytywną energię. Wystarczyła nam dwugodzinna wspólna próba. Muzyka nie ma żadnych granic, a poza tym to świetni instrumentalści. Nie potrzebowali wiele czasu, żeby móc zagrać z nami nasze utwory. Czujemy się jakbyśmy grali z naszymi rodakami. Chłopaki z Polski niczym się od nich nie różnią. Nasz wspólny koncert to połączenie dwóch kultur, które na pierwszy rzut oka wydają się odmienne, ale są sobie bardzo bliskie. Połączenie muzyki zespołu Enej i orkiestry Agusevi to muzyczna mieszkanina wybuchowa.

♪ [Fragment utworu]

KAMIL BEDNAREK: Mieliśmy dość mało czasu, żeby wszystko pozbierać w jedną całość. Kamil Bednarek. Ale to było przyjemne spotkanie, bo nigdy wcześniej nie brałem udziału w tego rodzaju festiwalu, fajna kolaboracja. Ten zespół jest bardzo żywiołowy, mimo że trochę było trudniej nam, bo instrumentalnie się powtarzało i trzeba było trochę pokombinować, to to energia, naprawdę fajna. Chciałem, żeby ten zespół był całkowicie inny właśnie od naszego i Anastazja śpiewa białym głosem, więc na pewno nie jest to łatwe, ale jest to bardzo rzadkie, więc myślałem, że właśnie coś takiego będzie, wiesz, może długo zapamiętane, niespotykane. Raczej takie głosy są, na co dzień bardzo folkowe, etnicze. Uwielbiam te wszystkie instrumentaria folkowe i uwielbiam jak oni grają gdzieś tam w środku się odzywa wiesz, serducho słowiańskie, więc jakoś tak dobrze to działa na nastrój.

♪ [Fragment utworu]

CZŁONEK ZESPOŁU DRYMBADADZYGA: Ten wspólny projekt to ciekawy eksperyment. Na początku trochę się stresowaliśmy, ale okazało się, że trafiliśmy na fajnych, profesjonalnych muzyków, z którymi dobrze się współpracuje. Nasz zespół DrymbaDaDzyga nie stawia sobie muzycznych barier. Po tym spotkaniu spodobały

nam się elementy muzyki reggae i ragga. Myślę, że spróbujemy włączyć je do naszej twórczości, żeby dalej się rozwijać, grać ciekawiej, ale kultura wschodnia i nasze korzenie wciąż są dla nas bardzo ważne. W naszej muzyce zawsze stawiamy duży nacisk na słowiańską nutę.

♪ [Fragment utworu]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Gwiazdą koncertu głównego była indie rockowa grupa The Kooks, ale europejski Stadion Kultury to nie tylko muzyka w przestrzeni miejskiej i klubie festiwalowym. Odbyło się sporo wydarzeń kulturalnych. Jednym z nich była wystawa zdjęć i spotkanie z twórcą Teatru Fotografii Przemysławem Wiśniewskim.

PRZEMYSŁAW WIŚNIEWSKI: Teatr Fotografii jest teatrem jak każdy inny na płaszczyźnie tej wizyjnej, czyli można obejrzeć zdjęcia, czasem przeczyta się recenzje z przedstawień i też nie raz obejrzeć thriller. To wszystko jest na stronie teatru fotografii. Natomiast, jeśli by ktoś chciał obejrzeć spektakl to tutaj rzeczywiście pojawia się problem, bo tego spektaklu nie ma.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Nawiązując do pańskich prac nad teatrem offowym zastanawiam się czy ten Teatr Fotografii nie jest najbardziej offową formą teatru, jaka może być, bo jest to teatr, którego nie ma wcale, więc nie wiem czy gdzieś bardziej offowo jeszcze można od tego pomysłu pójść.

PRZEMYSŁAW WIŚNIEWSKI: Nie myślałem jeszcze w tych kategoriach, w ten sposób, ale rzeczywiście coś może w tym być, dlatego że kilka lat temu z kolegą z innego teatru offowego z Częstochowy, Teatr From Poland, zastanawialiśmy się, co będzie dalej z nami za jakiś czas i w jakim kierunku to pójdzie, bo to już coraz gorzej działa się w tym ruchu takim alternatywnym i można powiedzieć, że ja wyszedłem

obronną ręką właśnie wymyślając coś takiego. Teatr Fotografii, to się bardzo dobrze sprawdziło. Ja się też bardzo dobrze w tym czuję i się w jakiejś mierze spełniam. Chcę osiągnąć właśnie efekt takiej plagi oszustwa, ale w takim pozytywnym znaczeniu tego słowa, dlatego że to też jest właśnie moja taka artystyczna odpowiedź na to, co się dzieje we współczesnym świecie, w takim wszech ogarniającym kłamstwie, obłudzie, które dotyczy już prawie wszystkich dziedzin życia. Tutaj jestem o tyle w porządku, że na stronie można się zorientować, jeśli ktoś to zgłębi wydedukować, że tych spektakli jednak nie ma. Wydaje mi się, że ta praca, taka koncepcyjna niczym się nie różni od takiej pracy w zwykłym teatrze. Wiadomo, że nie musimy tyle stwarzać sytuacji i nie potrzebujemy tyle czasu na przygotowanie spektaklu na tej płaszczyźnie fotograficznej. To realizatorzy w teatrze. Natomiast czasem przygotowania trwają dłużej niż sama sesja, przeważnie tak jest. Tych sesji było już około sześćdziesięciu, ale większość to jest godzina na same zdjęcia, ale to jest poprzedzone często kilkugodzinnymi przygotowaniem, a często, może nie tak często, ale bywało, że i kilkudniowymi. Być może zmierzamy do takiego modelu odbierania właśnie dzieła teatralnego, sztuki, że na poziomie właśnie nie wychodzenia z domu zajrzemy sobie do internetu i już będziemy tak leniwi, że zostaniemy w domu i przeczytamy recenzję, obejrzymy zdjęcia, thriller i to będzie nam w zupełności wystarczać, jeśli chodzi o kontakt ze sztuką.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: eNCeK Radio